Nakład 2-gi po konfiskacie

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 32 | Warszawa, Niedziela, 30 sierpnia 1936 r. | Rok I

MUSIMY ICH POZNAĆ

Nasz projekt walki z komunizmem

Poruszone kilkakrotnie na łamach „Wiem Wszystko" zagadnienie niebezpieczeństwa komunistycznego wymaga tak wszechstronnego rozpatrzenia tego zagadnienia, że na dotychczasowych naszych uwagach na ten temat poprzestać nie możemy, a sprawę samego niebezpieczeństwa ze strony Międzynarodówki Komunistycznej będziemy w interesie Państwa i Narodu przypominać i *mobilizować w miarę naszych sił i możliwości opinję publiczną do walki z najniebezpieczniejszym wrogiem naszej niezawisłości politycznej.*

W poprzednich artykułach, na powyższy temat drukowanych, rzuciliśmy garść uwag o konieczności podjęcia walki z zarazą komunistyczną przez zorganizowane do tej walki społeczeństwo.

METODY WALKI

Jak się dowiadujemy, prace organizacyjne na tym odcinku posuwają się naprzód i niebawem będziemy mieli możność bezpośredniego zetknięcia się z przejawami podjętej przez Samoobronę Społeczną pracy.

Obecnie pragniemy zagadnieniu walki z komuną poświęcić parę uwag w sensie dyskusyjnym, jeśli idzie o metody tej walki, prowadzonej przy pomocy środków, będących w dyspozycji Państwa.

Chodzi nam mianowicie o odpowiedź, na pytanie, czy Państwo w dotychczasowym systemie zwalczania komunizmu, wyczerpało wszystkie, pozostające do Jego dyspozycji środki walki, a jeśli nie, to co należałoby pod tym względem zmienić lub uzupełnić.

PREWENCJA I REPRESJA

W dotychczasowej praktyce Państwo zwalczało i zwalcza komunizm dwoma środkami: prewencją i represją.

Prewencja w walce z tego rodzaju przestępczością jest oczywiście *środkiem nader słabo skutecznym* i z tej racji nie może być brana poważnie pod uwagę.

Drugi środek — represja karnosądowa — jest tym, który w pewnej mierze chroni społeczeństwo przed czynnikiem rozkładu i anarchji ale nie całkowicie. Dzięki temu właśnie zrodziła się myśl silnego przeciwstawienia się gangrenie komunistycznej na froncie społecznym, na którym zostaną wypełnione te wszystkie luki, jakie w dotychczasowym systemie walki z komunizmem są aż nadto widoczne.

Przerzucenie pewnych ciężarów i obowiązków na froncie walki z komunistyczną Międzynarodówką na barki społeczeństwa, nie zwalnia oczywiście Państwa od dalszego stosowania represyj karno - sądowych. Pod tym względem nacisk ze strony Państwa nietylko nie może ulec osłabieniu, ale dalszemu wzmocnieniu nietylko pod względem rozpiętości kary, ale i pod względem metody.

PALJATYWY

Zgóry przewidujemy zarzut, że represje karno - sądowe są paljatywem, że trzeba zmienić ustrój gospodarczy, znieść kapitalizm, zapewnić społeczeństwu sprawiedliwy podział dóbr i t. d. i t. d., i że dopiero te zmiany zabezpieczą nas i odgrodzą od fali komunizmu.

Tych jednakże czynników, będących treścią polityki gospodarczej, socjalnej i ustrojowej Państwa oraz powołanych do tego szeregu organizacyj publiczno-prawnych, stowarzyszeń i t. p. w naszych rozważaniach pod uwagę nie bierzemy, albowiem rozchodzi nam się właśnie o *represje karno - sądowe i dotychczasowy system ich stosowania.* I nic ponadto.

UTARTA DROGA

Dotychczasowy system represyj karno-sądowych w stosunku do przestępców politycznych (komunistów) polega na tem, że zebrane materjały dowodowe przez organa bezpieczeństwa i sędziego śledczego, dają podstawę prokuraturze do opracowania aktu oskarżenia przeciwko danemu działaczowi komunistycznemu, akt oskarżenia wędruje do Sądu, który wyznacza rozprawę, bada świadków, słucha wyjaśnień stron i rzeczoznawców i wreszcie feruje wyrok. Innemi słowy przewód sądowy w tego rodzaju sprawach ani na jotę nie różni się od przewodu sądowego w sprawie np. napadu rabunkowego, czy morderstwa.

Decyduje tu *jakość* dowodów rzeczowych, znalezionych u oskarżonego.

I tu właśnie tkwi, naszem zdaniem, wielki błąd, który należałoby jaknajprędzej usunąć.

RZECZYWISTOŚĆ!

Jak wygląda ten błąd ze strony praktycznej, zilustrujemy to na lapidarnym przykładzie.

W pewnem środowisku zaczyna przejawiać ruchliwą i energiczną działalność jakiś tam podejrzany z politycznego punktu widzenia osobnik. Wszystkie dane z obserwacji wskazują na to, że

jest to jakiś „sztabowiec" — siła kierownicza,

zręcznie omijająca wszystkie niebezpieczeństwa, mająca do swej dyspozycji szereg przeciętnych jednostek, wykonywujących zlecenia tego osobnika.

Osobnik taki nie bierze sam udziału w żadnem większem zgromadzeniu elementów antypaństwowych, nie robi, że się tak wyrazimy, własnoręcznie sabotażu, czy dywersji, nie rozwozi bibuły komunistycznej, jednem słowem nie dotyka się tych spraw bezpośrednio. On tylko kieruje, od czasu do czasu wyda jakieś zlecenie, z kimś się spotka, i szepnie parę słów na ucho, napisze ulotkę lub artykuł i zręcznie się maskuje.

Przychodzi wreszcie do mniejszej lub większej likwidacji jakiejś jaczejki komunistycznej, w ręce policji, obok małych płotek, rekrutujących się z tragarzy, robotników, rzemieślników, dostaje się i ów osobnik, o którym notorycznie wiadomo,

że to właśnie on jest główną sprężyną.

„SZTABOWIEC" NIEUCHWYTNY

U pionków znaleziono właśnie większą ilość bibuły, rozdzielonej do dalszego kolportażu przez owego osobnika, ale u niego samego nie znaleziono nic. — „Sztabowiec" jest na to za sprytny, za bardzo dobrze wyrobiony, aby wpaść w potrzask. Czasami znowu udało się u takiego „sztabowca" znaleźć jakiś rękopis ulotki, czy artykułu — i to wszystko.

Sprawa wędruje do sądu, gdzie, jak już wspomnieliśmy, decyduje jakość dowodów rzeczowych. Rezultaty w następstwie tego rodzaju systemu są tego rodzaju, że płotki zostają skazane na podstawie dowodów rzeczowych na dobrych kilka lat więzienia każdy, a tymczasem *„sztabowiec" na skutek braku dowodów rzeczowych zostaje uniewinniony,*

albo też w gorszym dla niego wypadku na podstawie jakości znalezionych dowodów, dostaje bardzo łagodny wymiar kary, szybko wydostaje się na wolność i natychmiast rozpoczyna pracę na nowo. Jednem słowem to wszystko, co stanowi mózg partji komunistycznej, jest naogół poza wymiarem sprawiedliwości, a przecież właśnie tego rodzaju element jest najgroźniejszy.

SĘDZIA I OBROŃCA

Dlaczego tak się dzieje i jakie są przyczyny tego „niedociągnięcia"?

Wynika to przedewszystkiem z braku znajomości przez sędziów orzekających zagadnienia komunistycznego!

Do tego należy dodać, że w sprawach komunistycznych, sędziowie orzekający, spotykają się najczęściej z obrońcami, którzy sami *głęboko tkwią bądź swojemi sympatjami, bądź bezpośrednim, osobistym udziałem w robocie wywrotowej.*

To im daje niewątpliwą przewagę nad sędziami, zasiadającymi w danym komplecie sądzącym. Dobry adwokat-komunista, znający całą gamę, różnorodnych „chwytów" komunistycznych w tego rodzaju sprawach, doprowadza do tego, że skończonego szubrawca, zasługującego na odseparowanie go od społeczeństwa na lat powiedzmy dziesięć, wybiela i robi zeń anioła.

Nic przeto dziwnego, że w tych warunkach sędziowie orzekający, którzy przecież są tylko ludźmi, i w ocenie faktów i zjawisk mylić się mogą, zostają niejako zbici z tropu przez wytrawnego adwokata - komunistę i wydają wyrok bardzo łagodny, albo uniewinniający.

SPECJALNE TRYBUNAŁY

Tę właśnie lukę należałoby usunąć przez wprowadzenie *specjalnych do tego rodzaju spraw trybunałów.*

Ale to nie wszystko. Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja odpowiedniego doboru i wyszkolenia sędziów orzekających, proponowanych trybunałów.

Ta sprawa wydaje się być bardzo prostą do rozwiązania przez wprowadzenie

dwuletnich, obowiązkowych seminarjów komunoznawczych na wydziałach prawa we wszystkich uniwersytetach i wreszcie obowiązkowej praktyki aplikantów sądowych, a więc kandydatów na sędziów w tych działach służby państwowej, które zajmują się zagadnieniem walki z komunizmem.

PRAKTYCZNE SZKOLENIE

W dziedzinie szkolenia przyszłych kandydatów trybunałów specjalnych, również bardzo poważną rolę mógłby odegrać Instytut Naukowy Badania Komunizmu. Samo przez się rozumie się, że trzyletnie praktyczne studjowanie zagadnienia komunistycznego, obowiązywałoby tylko tych aplikantów, którzy zadeklarowaliby chęć pracowania właśnie we wspomnianych trybunałach specjalnych.

Taki system przygotowania sędziów, orzekających w sprawach komunistycznych, wydałby niewątpliwie rezultaty bardzo poważne, a w każdym razie, jako minimum,

postawiłby sąd na równi pod względem znajomości samego zagadnienia z ławą obrończą.

Nie pretendujemy do tego, aby nasz projekt rozwiązania omawianego zagadnienia był uważany za jedyne rozwiązanie, nie mniej jednakże stoimy bezwzględnie na stanowisku, że trzeba je bezwarunkowo rozwiązać i to jaknajprędzej, a wtedy niewątpliwie sprawa skutecznego zwalczania komunizmu drogą represyj karno-sądowych posunie się znakomicie naprzód i napewno przyniesie rezultat dodatni.

W.

Od Redakcji

Z Komisarjatu Rządu m. Warszawy otrzymujemy następujące pismo:

Upatrując w artykule p. t.: „Wymowa dokumentów", całość z tytułem zamieszczonym w czasopiśmie „Wiem Wszystko" z dnia 30 sierpnia 1936 r. Nr. 32 cechy przestępstw przewidzianego w art. 170 K. K. na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7 IX. 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14, poz. 186), obłożyłem aresztem w dniu 27 sierpnia 1936 r. wyżej wymienione czasopismo przy równoczesnem skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

ZBADAĆ SPRAWĘ DO DNA!

Tajemnica likwidacji Ligi Samowystarczalności Gospodarczej

Od kilku tygodni prasa stołeczna interesuje się przyczynami zawieszenia w urzędowaniu Zarządu „Centralnego Towarzystwa Popierania Wytwórczości Krajowej“ przez Pana Wojewodę Warszawskiego.

Nie od rzeczy będzie oświetlić kulisy powstania tej, o tak smutnej nazwie instytucji.

LIGA SAMOWYSTARCZALNOŚCI GOSPODARCZEJ

Społeczeństwo Polskie pamięta istnienie i działalność Ligi Samowystarczalności Gospodarczej (L.S.G.).

Działalność tej instytucji docierała do *wszystkich zakątków kraju*, propagując drogą odczytów, broszur, ulotek — konieczność popierania przemysłu rodzimego.

Częste, perjodyczne, odczyty radjowe, stawały się hasłem każdego obywatela-Polaka „swój do swego“ — *w imię interesu Państwa i dobra obywateli.*

NIEZROZUMIAŁA LIKWIDACJA

L.S.G. była tak popularną, jak L.O.P.P., lub Liga Morska i Kolonjalna i nic dziwnego: społeczeństwo z łatwością asymiluje takie hasła, które w sposób szczery i prosty docierają do jego rozumu, rozszerzając światopoglądy — przekonywują.

Naraz L.S.G., ta tak popularna instytucja, przestaje działać. Przestaje działać instytucja powszechnie ceniona — za jej działalność. Co się stało, diaczego — pytają? Może popełniono jakieś nadużycia, a może głoszone hasła stały się niepotrzebne, może ta działalność jest, z jakichś nieznanych powodów, szkodliwą dla Państwa.

Nic podobnego! L.S.G. cieszy się jaknajlepszą opinją, nie ubiega się o pomoc Skarbu Państwa, powszechnie jest popierana, ma około 400 oddziałów we wszystkich dzielnicach Polski, tysiące czynnych członków, współpracuje harmonijnie z pokrewnemi instytucjami, ale musi zlikwidować swą działalność, bo tak zdecydowały miarodajne (ówcześnie, rok 1931) czynniki.

Jakimże to czynnikom mogło zależeć na zlikwidowaniu tej instytucji i w imię czego?

„BEBE“ ZŁE...

BBWR nie może znieść instytucji, która nie powstała pod jego partyjnemi auspicjami, która jest powszechną, a nie nie może być „żłobem“ dla „oddanych“, trzeba coś zrobić, aby „złemu“ zaradzić i zaradzono.

Ministerstwo Przemysłu i Handlu (Pan wiceminister Doleżal) wzywa Zarząd L.S.G. i zapowiada, że „dla dobra sprawy, trzeba L.S.G. zlikwidować, a na jej miejsce i innych pokrewnych organizacji — powstanie jedna wielka organizacja, która przejmie agendy L. S. G. Zarząd L.S.G. zwleka z odpowiedzią, nie widząc żadnej racji zlikwidowania organizacji, już istniejącej i potrzebnej, zasłużonej, ale nie ma rady, M. P. i H. naciska i grozi. L. S. G. nie likwiduje się — przestaje działać.

Następuje akt drugi. M. P. i H. przez swego urzędnika p. Sągajłłę, który najwięcej parł do likwidacji L.S.G., — działa. Pan Sągajłło, dobiera sobie swego przyjaciela p. Borysa Rzepeckiego, bodaj byłego ministra Rządu Ukraińskiego i zaczynają organizować „Centralne Towarzystwo Popierania Wytwórczości Krajowej“.

POCIĄG — WIDMO

Co zrobił p. Rzepecki z tego C.T. P.W.K. nie jest znanem, jak nie jest znana 4-ro letnia działalność tego towarzystwa, natomiast wiadomem nam jest, że za grube pieniądze zorganizowano „pociąg-widmo“ i brano duże pieniądze na niewiadomą działalność.

Kto ponosi odpowiedzialność za tego rodzaju sprawy, będące na porządku dziennym w Polsce?

Czy to nie wygląda na działalność obcych agentów, aby zniszczyć w Polsce wszystko to, co zdrowe i wzmacnia Państwo? Czy nie należałoby ściśle i objektywnie przeanalizować działanie pp. Rzepeckich i innych, czy nie należałoby zbadać sprawę, nietylko z punktu widzenia nadużyć finansowych, ale głębiej sięgnąć i wyprowadzić wnioski, czy nie działa tu destrukcyjna robota wrogich Polsce czynników.

K.

Woda na wagę złota

Świetne interesy wodociągów warszawskich

Metr sześcienny wody w Warszawie kosztuje 67 groszy. Chociaż w sumiej tej mieści się i opłata za używalność kanałów, to jednak stwierdzić należy, że cena ta jest niebywale wysoka.

Co się złożyło na tak nadmiernie wygórowaną cenę wody? — Przecież kilka lat temu w okresie t. zw. dobrej konjunktury gospodarczej taki sam metr sześcienny wody *kosztował tylko 31 i pół grosza.* Przecież w owych latach dobrej konjunktury, koszty produkcji wody były niepomiernie wyższe.

Odpowiedź na to pytanie jest prosta. W latach dobrej konjunktury Wodociągi i Kanalizacje m. st. Warszawy pracowały bez zysku, a obecnie ta instytucja użyteczności publicznej daje efektywne zyski i to *zyski nieprawdopodobnie wysokie, bo dochodzące zgórą 100 procent.*

Dyrekcja wodociągowa przy każdej okazji energicznie zaprzecza temu, jakoby pracowała z zyskami. Według solennych zapewnień Dyrekcji, samodzielne to przedsiębiorstwo miejskie nie przynosi ani grosza dochodu. My jednak kategorycznie twierdzimy, *że daje ono zgórą 100-procentowe zyski,* a na poparcie tego twierdzenia przytaczamy następujące wiarogodne fakty.

Kilka lat temu, a więc w okresie, jeszcze raz to powtarzamy, dobrej konjunktury gospodarczej, jeden metr sześcienny wody wraz z opłatą za używalność kanałów kosztował 31 i pół grosza. Miejskie przedsiębiorstwo wodociągowo - kanalizacyjne pracowało wtedy, jak na instytucję użyteczności publicznej przystało, bez zysków, *pokrywając jednak w całości wszystkie swoje wydatki,* a więc koszty robocizny i administracji, koszty remontów i inwestycyj, no i, oczywiście, koszty amortyzacji urządzeń.

Wszyscy doskonale pamiętamy, bo nie tak dawno to było, jak w Warszawie, *zwłaszcza na górnych piętrach, brakowało wody.* Okazało się, że dotychczasowa produkcja wody jest dla potrzeb Wielkiej Warszawy stanowczo niewystarczająca. należało ją zwiększyć, lecz niestety wydajność ówczesnych filtrów warszawskich doprowadzona do najwyższych możliwych granic, dać tego zwiększenia nie mogła. Wyłoniła się wtedy *konieczność wybudowania t. zw. filtrów szybkobieżnych,* co kosztować miało kilka miljonów złotych.

Potrzebnych na ten cel pieniędzy miejskie przedsiębiorstwo wodociągowo - kanalizacyjne nie miało. Można było zdobyć je drogą, pożyczki, lecz pożyczkę należałoby kiedyś zwrócić.

Zrobiono więc zamach na kieszenie konsumentów wody. Cenę metra sześciennego tego artykułu najpierwszej potrzeby podwyższono o 100 procent. *Podwyżka ta obowiązywać miała tylko przez dwa lata,* to jest do czasu ukończenia i zamortyzowania kosztów budowy filtrów szybkobieżnych.

Budowę tych filtrów ukończono już dawno. Dawno też całkowicie zamortyzowano koszty tej budowy, a podwyżka nadal obowiązuje.

To dalsze uporczywe utrzymywanie podwyższonej ceny wody Dyrekcja Wodociągów i Kanalizacji motywuje koniecznością rozbudowy sieci wodociągowo - kanalizacyjnej na peryferjach miasta. Nie mamy nic przeciwko tej rozbudowie, lecz kategorycznie twierdzimy, że *nie może się ona odbywać kosztem dotychczasowych konsumentów wody.*

Rozbudowa bowiem sieci wodociągowo - kanalizacyjnej, odbywać się powinna za fundusze uzyskane z pożyczek, których spłata rozłożona być powinna na kilkadziesiąt lat. Pokrycie dla tej spłaty dałyby wówczas dochody ze zwiększonej produkcji wody. Trwałoby to dość długo, ale *nie krzywdziłoby konsumenta,* tego konsumenta, *który dawno już z nadwyżką nawet pokrył koszty budowy urządzeń całych dotychczasowych urządzeń wodociągowo - kanalizacyjnych w Warszawie.*

Zarząd Miejski nie poszedł po tej linji, a natomiast każe konsumentom wody płacić jakiś horendalnie wysoki i przemyślnie ukryty podatek inwestycyjny.

Tu głos mają władze nadzorcze, stanowczej decyzji tych władz oczekują wielotysięczne rzesze warszawskich konsumentów wody, zwłaszcza, że mająca nastąpić od 1 września obniżka o 4 i pół grosza na metrze, zakrawa na kpiny.

aug.

Nowy szkodnik

Powstanie kartelu koksowni

Trzy wielkie koncerny: Robur, Wspólnota Interesów i Skarboferm, stworzyły nowy kartel: kartel koksowni.

Kartel rozpoczął swą działalność odrazu od ustanowienia swych sprzedawców, którym dał poprostu monopol na sprzedaż produktów koksowni.

Dalszem posunięciem nowego kartelu była *zręczna podwyżka cen koksu.* Cenę bowiem ustalono na 59 złotych za tonnę, jednocześnie zmniejszając konsumentom rabat z 19 procent na 9.

Kartel koksowni, jak każdy kartel, nie byłby sobą, gdyby nie zaczął ograniczać produkcji, celem utrzymania odpowiednich cen rynkowych. W związku z tem, *przystąpiono do redukcji pracowników* w koksowni Dębińsko (Górny Śląsk).

Sprzedawców kartelowych jest kilku. Przez ich ręce ma przechodzić cała produkcja koksowni. Nikt z kupców węglowych produktów kartelowych nie dostanie.

Wytworzyła się zatem taka smutna, a zarazem śmieszna, sytuacja, że kupcy węglowi, *pozbawieni polskiego* koksu, chcąc się wywiązać z zamówień swych klijentów, *sprowadzają większe partje koksu z Karwiny, w Czechosłowacji!*

Krótka zatem dotychczasowa działalność nowego kartelu okazała się już w swych skutkach bardzo szkodliwą, wywołując *wiele niepożądanych* objawów dla życia gospodarczego kraju.

Skutki te są następujące:

1. podwyżka cen, przez obniżenie rabatów,
2. redukcje pracowników,
3. wzmożenie importu koksu czechosłowackiego,
4. niepotrzebny wywóz dewiz.

Nowy kartel zdążył zatem zrobić już tyle złego, że najwyższy czas byłby go rozwiązać.

Zyskają na tem i konsumenci, i pracownicy, i skarb państwa.

C.

Dziwne zwyczaje

Branżą filmową rządzą żydzi. O tem już dawno wiadomo. Wiadomo też, że „gojowi“ trudno jest w tej branży się utrzymać, ale dochodzi ostatnio już do tak absurdalnych paradoksów, że trudno byłoby pominąć je milczeniem.

Istnieje naprzykład firma „Green-Film“, należąca do żyda amerykańskiego Józefa Greena. Jakaż wytworzyła się paradoksalna sytuacja, skoro ten sam pan Green oglasza z niezwykłą dumą film własnej produkcji „Idł mit'n fidl“, nakręcony w Polsce w żargonie, z zagraniczną żargonową aktorką Molly Picon, a równocześnie ogłasza z niemniejszą dumą film... „Don Bosco“, który grany będzie w kinie „Roma“!! Tu naprawdę coś jest nie w porządku.

(L.).

CUDA „TALIZMANÓW SZCZĘŚCIA"

Kto pozwala wydawać takie brednie?

Pisząc w poprzednich numerach o przedziwnych machinacjach niemieckiego szarlatana grasującego w Warszawie, nie przypuszczaliśmy, że tak szybko dane nam będzie znów pisać o podobnej aferze, która tym razem jest dziełem znanego już Czytelnikom WIEM WSZYSTKO

„wydawcy" Antoniego Kodyma z Pragi

którego działalność prezentowaliśmy Czytelnikom naszym w nr. 5 WIEM WSZYSTKO z dn. 23 lutego 1936 r.

Hochstaplerski „wydawca", który występuje nazewnątrz bądź jako reprezentant, bądź jako „sekretarz" nikomu bliżej nieznanego

„profesora, doktora" Dumonta,

rozesłał ostatnio do swych polskich odbiorców (niestety, bardzo licznych) arcy-niezwykły komunikat zatytułowany:

„Byłby i nadal biednym robotnikiem ale dzięki kursowi prof. dr. Dumonta może robić wszystko, czego pragnie".

Przeczytajmy sobie uważnie ten na kredowym papierze, dwubarwnym drukiem wykonany

ponury dokument współczesnego średniowiecza,

jakże bardzo wymownie świadczący o ubóstwie umysłowem naszej emigracji robotniczej we Francji: Zaznaczamy, żeśmy zachowali oryginalną pisownię dokumentu.

Zasyłam Panom gorące podziękowania za kurs prof. Dumonta, który mi mój rozum rozświecił. Panowie, dali mi dobre narzędzie do ręki, dzięki któremu mam teraz i mój chleb codzienny. Mogę pomagać teraz swym bliźnim i *nie mam czasu pracować na fabryce*. Dziękuję za tak dobre nauczenie mnie, że się stałem ze zwykłego robotnika człowiekiem wykształconym. Dzięki nauce prof. Dumonta potrafię sobie i drugiemu we wszystkich wypadkach pomagać, mogę uzdrawiać ludzi od wszystkich chorób, jakie tylko istnieją na świecie.

Leczę też *przy pomocy Siły Woli i Ziół magnetycznych*. Dzięki temu stałem się w swojej okolicy człowiekiem znanym i wszyscy mnie uważają za Mądrego Doktora (tak mnie nazywają).

Mam wielu ludzi, których nawet gruntownie wyleczyłem. Bywały wypadki, że lekarze odesłali ludzi do szpitalu, nie mogąc ich wyleczyć, i do domu warjatów. Gdy jednak ludzie dowiedzieli się o mnie, to zaczęli przychodzić do mnie po porady. Często przychodzili do mnie i krewni odesłanych do szpitalów i do domów warjatów. Kazałem im przynieść mi jakąś rzecz osoby chorej naprz. włosy lub fotografję. W kilku wypadkach *zapomocą włosów posłałem do osoby chorej, która się znajdowała w szpitalu, mojego ducha z rozkazem*, aby osoba chora została uzdrowiona. I tak się stało — w przeciągu 2-ch tygodni ta osoba chora, a zarazem i jeszcze parę, poprzyjeżdżali wszyscy spowrotem do domu prawie zupełnie zdrowi. Posiadam więc tak mocno rozwinięty magnetyzm osobisty, że działa na odległość i staje się tak, jak tylko ja sobie życzę. Podaję niżej kilka przykładów wyleczenia osób, przebywających w szpitalu.

1. Madame Lousse *cierpiała na żołądek i pomieszanie zmysłów*. Mąż Pani Lousse stracił 5.000 frs. na same szpitale, ponieważ oprócz tego, co w domu była chorą, leżała w szpitalu 2 lata i 4 miesiące — 1 rok w szpitalu zwykłym, a 1 rok 4 miesiące w domu obłąkanych. Posłałem jej na odległość rozkazy i zaraz, że ona się zaczęła poprawiać, tak, że po 12-tu dniach mąż przywiózł ją do domu napół zdrową. Chorobę żołądkową leczyłem przy pomocy sugestji. Zarządzałem, aby zrana jadła bardzo mało, a jak tylko wstanie, wypiła 1/4 litra czystej wody źródlanej. O 10,30 godz. zrana aby wypiła 1/4 litra czekolady, gotowanej na mleku i zjadła trochę chleba ze świeżem masłem. O godz. 12-ej obiad tylko jarzynowy i namaszczony masłem, na podwieczorek o godz. 4-ej szklankę mleka z bułeczką, o godz. 8-ej wieczorem na kolację nieco ciepłych jarzyn, a przed zaśnięciem *1 szklankę herbaty ze* ziół magnetycznych według Syst. prof. Dumonta. I oto w ciągu 3-ch tygodni żołądek został uzdrowiony i dziś ta chora nie odczuwa więcej żadnych boleści żołądkowych. Zakazałem jej używać kawy i herbaty oraz picia alkoholu lub wina i spożywania potraw mięsnych, ciężko strawnych. Zaleciłem natomiast rosół ze skóry gęsi, kaczek, gołębi, a również mięso tych ptaków. Wyleczyłem więc ją z choroby żołądkowej, ale pozostaje jeszcze choroba umysłowa, to też udzielam jej lekcyj Sugestji Posthypnotycznej, a ściślej mówiąc, dokonuję na niej praktyk na podstawie tych lekcyj. Każę naprz. *jej zmrużyć oczy, a nad nią pociągam Kryształem Radjohypnotycznym od głowy do nóg. Uparcie się wpatruję w jej oczy i wysyłam swoje rozkazy do jej świadomości, aby nie błądziła, nie warjowała, a w nocy spała spokojnie.* To powtarzam co drugi dzień. Dziś jest już ona o połowę zdrowszą, już nie warjuje, w nocy śpi dobrze, tylko czasem, co 4 dzień jeszcze wykazuje pewne znaki obłąkania. Mówi wtedy, że ją mają ukraść, że ktoś zamierza ją otruć. To jednak przejawia się u niej tylko chwilowo i mam nadzieję, że w ciągu jednego miesiąca będzie zupełnie zdrową.

2. wypadek. Pani Urbańska cierpiała na wątrobę, była w szpitalu w Nancy, lekarze uznali, że w wątrobie posiada ona czarne miejsca. Mąż nie miał pieniędzy do zapłacenia za szpital. Dowiedział się jednak od ludzi o mnie i przyszedł po poradę. Kazałem mu, aby sprowadził żonę ze szpitala do domu i przybyłem sam do nich. Zajrzałem do *łóżka — prawie nic nie było widać, tylko same kości*. Była zupełnie wyschnięta. Zrobiłem kilka pociągnięć Radjohypnotycznym Kryształem w kierunku wątroby, to samo uczyniłem i swoim świętym talizmanem. W tej chwili swoją prawą dłonią zrobiłem kilka ruchów magnetycznych. To powtarzam codzień po 10 minut. Zakazałem chorej spożywać ciężkie obiady, a również pić alkohol i kawę. Zaleciłem tylko jarzynowe obiady, jeść jajka na miękko, przed spaniem pić herbatę ze ziół na przeczyszczenie żołądka i odnowienie krwi. Zaleciłem też pić w dzień więcej świeżego mleka z masłem i pokojowej wody źródlanej. Dziś ta chora jest o połowę zdrowsza, już swoje łoże opuściła i spaceruje po świeżem powietrzu. Żółtaczka znikła i ludzie nie wiedzą, jak mi dziękować.

3. wypadek. Józef Panek dostał róży na twarzy. Opuchła mu jedna strona twarzy tak, że na jedno oko zupełnie nie mógł widzieć. Osiem dni nie pracował już i wkońcu zwrócił się do mnie o pomoc. Ludzie mu mnie okazali. Nasamprzód *okadziłem mu kadzidłem magicznym twarz, a św. Talizmanem przeżegnałem go w Imię Boga Ojca i Syna*. Było to o godzinie pierwszej w południe, a na drugi dzień, gdy przyszedł do mnie, miał twarz zupełnie otychłą, spuchlizna zupełnie znikła. Zdziwiłem się sam niezmiernie, ale fakt był niewątpliwy; człowiek ten został zupełnie wyleczony i nic mu więcej czynić nie było trzeba.

4. wypadek. Stanisław Majszak miał chorobę, spowodowaną przez pewną czarodziejkę. Nie mógł mianowicie pracować lewą ręką, miał ją zupełnie czerwoną od palców do łokcia. Przyszedł do mnie po poradę, a to po 12-miesięcznem niepracowaniu.

Przeżegnałem go św. Talizmanem, okadziłem kadzidłem magicznym i ziołami święconemi. Kazałem przynieść mi gliny i piasku i *rozrobiłem tę glinę na miękko oraz natarłem trochę chrzanu do tej mieszaniny*. Wysmarowałem mu chorą rękę od palców do łokcia i kazałem mieć to dwa dni bez zdejmowania. Po dwóch dniach przyszedłem do niego, a żona jego oznajmia mi, że już ma lepiej i może już władać tą chorą ręką. Wszedłem do pokoju i zdjąłem mu bandaż z ręki wszystką glinę.

Umyłem mu rękę na czysto i przez 15-cie minut magnetyzowałem, ją. Następnie kazałem *nasmarować rękę smalcem od czarnego koguta* i owinąłem ponownie w bandaże. Za dwa dni przyszedłem do niego znowu i znowu stwierdziłem polepszenie. Powtórzyłem magnetyzowanie ręki i nasmarowałem ją później smalcem od czarnego koguta. Tak powtarzałem w ciągu 14-tu dni i ten człowiek został jakby cudem uzdrowiony. A lekarze go chcieli odesłać do szpitala dla przeprowadzenia amputacji ręki! Już miesiąc pracuje na fabryce znowu i zarabia na swoją rodzinę. Wdzięczność jego nie zna granic.

5. Wypadek piąty. Nieletni chłopak Sikora cierpiał na wrzody. Zacząłem żegnać go św. Talizmanem i wrzody ginęły ze szyji jeden po drugim, tak, że w ciągu tygodnia nie miał już na karku ani jednego.

Miałem jeszcze siedmiu chorych: jednego chorego na żołądek, dwóch na egzemę, jednego kulawego na nogę, dwóch na strupy na głowie, i jednego nerwowo chorego. Opiszę to Panom szczegółowo następnym razem. Zobaczycie, jak ich leczyłem i jak wyleczyłem. Osoby, o których pisałem powyżej, są zupełnie wyleczone, za wyjątkiem pierwszych dwóch, których jeszcze doglądam i leczę.

Muszę Panu jeszcze donieść, *że w dziedzinie czarowania miłosnego*, miałem ciekawe zdarzenie. Oto córka pewnego bogatego gospodarza kochała się z Polakiem. Ona była Francuzką i rodzice nie zezwalali jej wyjść zamąż za Polaka, ponieważ on jest biedny, a ona posiada 40 hektarów pola — ładne gospodarstwo. Wskutek żądania rodziców, porzuciła ona tego Polaka. Zczasem jednak ten kawaler dowiedział się o mnie i przyszedł do mnie o poradę. Dałem mu radę na podstawie posiadanych wskazówek. *Żołtara Mocnego Króla Salomona — Oczarowania Miłosne.* On zaczął postępować podług tych wskazówek i oto po 2-ch tygodniach córka owego bogatego gospodarza spotkała go na ulicy i nie chciała już odejść od niego, przyrzekając mu małżeństwo. Rodzice znowu stawiali opór, ale córka zmusiła ich dać pozwolenie. Dziś rodzice już zezwalają na małżeństwo i niebawem odbędzie się wesele.

Otóż, Drodzy Przyjaciele, gdybym nie miał od Was Waszego kursu, wraz ze wszystkiem, co do niego załączyliście, a co wciąż studjuję, nie zostałbym tak znanym i szanowanym w całej okolicy, jakim jestem teraz. Byłbym nadal robotnikiem, jak dawniej. Tylko dzięki Kursowi Psychicznemu doszedłem do tego stopnia, że mogę zrobić wszystko, czego dusza moja zapragnie. To też dziękuję Panu profesorowi Dumontowi i Panu Kodymowi, składam Wam, moi Przyjaciele, postokroć moje serdeczne Bógzapłać.

Wasz
Jan Kamiński

Blenod les Pont a Mousson, 21.III.1936".

Czy czytając te ponure brednie człowieka nie ogarnia bezsilna wściekłość, że jakiś sprytny szarlatan bezkarnie ogłupia ludzi, którzy chyba mają prawo do tego, aby ktoś się opiekował nimi, aby nie dopuszczał do siedlisk tej polskiej nędzy „dzieł" które rodzą w następstwie równie głupawych „lekarzy", jak nieszczęsny Jan Kamiński.

Oko.

Koniec tandeciarzy filmowych

Branża robi czystkę

Pisaliśmy już kilkakrotnie na tem miejscu o coraz ciaśniejszym zasięgu pracy „uniwersalnego" dotąd tandeciarza filmowego Michała Waszyńskiego. Szanse tego pana zmniejszają się z dnia na dzień. Miło nam dodać, że również szanse innych tandeciarzy jego typu zaczynają maleć.

Jest naprzykład u nas taki operator pan Albert Wywerka, który od wielu lat fuszeruje filmy. Konkurencja była bardzo mała, bo oprócz inż. Steinwurzla i inż. Gniazdowskiego, pracującego wyłącznie dla wytwórni „Blok-Muzafilm", inni operatorzy nie wchodzili wogóle w rachubę. Tymczasem dwa lata temu zjawili się na warszawskim bruku filmowym dwaj operatorzy polscy, którzy nauczyli się czegoś we Francji:

Stanisław Lipiński i Jakób Joniłowicz.

Rozpacz i wściekłość pana Wywerki nie miała granic. Ponoć wygrażał się, że bodaj zadarmo będzie kręcił, ale nie dopuści tych nowych ludzi. Niewiele to pomogło, bo okazuje się, że rozsądniejsi producenci wolą płacić grube pieniądze Joniłowiczowi czy Lipińskiemu, niż brać darmo fuszerkę pana Wywerki.

Tak, tak, proszę państwa, stara tandeta wykańcza się powoli. Bardzo powoli, ale systematycznie. W reżyserji głos zabierają teraz „trzymani pod korcem" Bazyli Sikiewicz czy Romuald Gantkowski, Jan Nowina-Przybylski, wreszcie Leon Trystan i Ryszard Biske. W dziale operatorskim coraz mocniejsze pozycje zajmują Jakób Joniłowicz i Stanisław Lipiński, a dekoracje coraz częściej montują inż. Adam Knauff i Jack Weinreich. Branża oczyszcza się coraz bardziej od szmiry. Oby ten rozwój był nieco szybszy!

Qui-Qui.

Wyjaśnienie

W związku z artykułem p. t. „Rozetstein, nie bądźcie dzieckiem", zamieszczonym w nr. 30 „WIEM WSZYSTKO" wyjaśniamy, że p. porucznik Kuksz ma za sobą 19 lat służby wojskowej.

W dziale ubezpieczeniowym p. porucznik Kuksz pracuje dopiero od 2 lat, i przyznając, że dział ten należy jak najszybciej oczyścić od elementów niepowołanych, sam jednak wywiązuje się ze swej pracy jak najlepiej, ku całkowitemu zadowoleniu dyrekcji Tow. ubezpieczeń.

Tydzień ubiegły

Ostatnio, kilkakrotnie ukazywały się w prasie niesłychanie rewelacyjne informacje o działalności różnych instytucyj społecznych, lub też państwowych.

Rewelacje te ukazywały się, aby raptem zniknąć z łamów pism. Błysnęły, jak meteor, ukazując bagno różnych stosunków i stosuneczków, nieciekawe machinacje sprytnych osobników, wykorzystujących firmę tych instytucyj, do załatwiania swoich prywatnych, ciemnych spraw. Błysnęły i znikły.

Ciekawsze jednak, że się już ukazać nie będą mogły.

Dziwnie bowiem naogół odnosi się u nas do tego rodzaju rzeczowych przedstawień stanu faktycznego. Uderza się wówczas w wielki dzwon patosu, że takie kampanje prasowe podrywają autorytet tych instytucyj, budzą nieufność w społeczeństwie. Nie wolno zatem, w imię dobra tych instytucyj, nic napisać złego o działalności różnych panów w niej pracujących, lub też stojących na ich czele.

Tymczasem, nam się wydaje, że jest to zupełnie mylne ustosunkowanie się do tych spraw.

Szereg bowiem instytucyj społecznych w Polsce cieszy się ogólną, powiemy nawet, jednomyślną sympatją społeczeństwa. Wszyscy obywatele, bez wyjątku, w miarę swych sił i możności, dokładają wszelkich starań, aby te instytucje były potężne, oparte na niewzruszalnych fundamentach pewności ludzkiej, że ani jeden grosz, złożony dla tej instytucji nie będzie zmarnowany lub też źle wykorzystany.

Jeśli zatem nagle się okazuje, że jednak dostali się sprytni kombinatorzy do jednej czy drugiej takiej instytucji, a prasa odrazu bije na alarm — to należy tych kombinatorów usunąć. Społeczeństwo odetchnie z ulgą i nadal będzie obdarzać miłością i zaufaniem swych ogólnych benjaminków.

Niedopuszczanie natomiast do żadnej dyskusji, do najmniejszego wskazania, że oto na tym i na tym odcinku źle się dzieje, że ci i ci panowie nie stoją na wysokości zadania, gdyż nie odróżniają dobra społecznego, od swego prywatnego — to właśnie dopiero budzi nieufność, to dopiero podrywa autorytet tych instytucyj.

Jest przecież rzeczą nie do pomyślenia. aby widząc kanciarskie machinacje osobników, żerujących na pracy społecznej, trzeba było milczeć i bezsilnie patrzeć na bezkarne nadal grasowanie tych panów.

Nie możemy się zgodzić, aby ten mus milczenia był stosowany w imię dobra instytucyj społecznych.

To jest jakaś tragiczna pomyłka. Jeśli bowiem nadal będzie się stosować ten „mus milczenia"—instytucje społeczne mogą być całkowicie opanowane przez sprytnych kombinatorów, którzy z całkowitą swobodą będą przeprowadzać swe afery, aferki i handelki. Pewni, że nikt im w tem nie przeszkodzi dla dobra tych instytucyj, aby nie budzić w społeczeństwie nieufności.

Do tych spryciarzy trzeba się zabrać bez najmniejszych skrupułów. Ostro pędzić od pracy społecznej. Nie oglądając się na nic tępić w instytucjach społecznych najmniejsze nadużycia.

Wtedy społeczeństwo będzie miało całkowite zaufanie do takich instytucyj i z całym spokojem będzie hojnie zasilać finanse, a ludzie ideowi będą mogli pracować swobodniej, nie spotykając przeszkód ze strony ludzi niepowołanych do tej pracy.

Pewność, że w pracy społecznej niema miejsca dla kombinatorów, że mogą jej oddawać się ludzie tylko zupełnie czyści, bez najmniejszej skazy na swej przeszłości — stworzy dopiero nową erę w pracy instytucyj społecznych.

Ta era jednak będzie mogła nastąpić wtedy, gdy społeczeństwo będzie wiedzieć, że w instytucjach społecznych sa ludzie ideowi, nie traktujący instytucji, jako jeszcze jeden swój prywatny sklepik.

Bezlitosne tępienie nadużyć może dopiero stworzyć atmosferę zaufania.

Nigdy jednak nie stworzy tej atmosfery „mus milczenia".

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...jeden z dyrektorów teatru prowincjonalnego podał w Ubezpieczalni Społecznej wysokość gaż, pobieranych przez personel artystyczny i techniczny, o połowę mniejszą? Sprawa się wydała, gdy aktor tego teatru, załatwiając jakąś sprawę w Ubezpieczalni, zwrócił uwagę na „pomyłkę". W związku z tym, między dyrektorem a aktorem doszło do ostrego zajścia, w wyniku czego spisano jednostronny protokuł przeciw dyrektorowi.

*

...według ścisłych obliczeń ministerstwa skarbu, na 100 tysięcy złotych podatku, który wpływa do kas skarbu państwa, składa się 1100 podatników i 570 egzekucyj podatkowych? Ciężko wpływają pieniądze podatkowe.

*

...przy opracowywaniu projektu wydatków budżetowych na 1937/38 r. wszystkie ministerstwa otrzymały zalecenie przeprowadzenia bardzo skrupulatnych obliczeń, celem osiągnięcia jak najdalej idących oszczędności? W związku z tem, przedewszystkiem ma być ograniczona ilość samochodów, oddanych do użytku władz. Ograniczenia te mają nie dotknąć Warszawy, Lwowa, Łodzi, Poznania, Krakowa i Wilna, gdzie ze względów prestiżowych szefowie urzędów, korzystają z dotacji samochodowych.

*

...jedna z instytucyj państwowej, pod groźbą dochodzenia dyscyplinarnego, zabroniła udzielania informacji, o pracach tej instytucji, swym urzędnikom, prasie? Ostatnio szereg pism zamieszczało wiele rewelacyjnych artykułów, zarówno o tej instytucji, jak i o zależnych od niej organizacjach i przedsiębiorstwach. Rewelacje te nie były zbyt przyjemne dla władz tej instytucji i w wyniku tego wyszedł ten zakaz.

*

...warszawscy „mahatmowie" i „magowie" noszą się z zamiarem uwolnienia ludzkości od plagi totalizatora? W sezonie jesiennym zamierzają gremjalnie uczęszczać na wyścigi i korzystając z informacyj „duchów", stale wygrywać. „Totek" stego powodu ogłosi plajtę!

*

...wiele kin stołecznych stoi u progu bankructwa? Najlepiej prosperującemi kinami mają być, o dziwo, kina „na przedmieściach", jak „Kometa" i „Praga".

*

...studentom akademji stomatologicznej wyznaczono zbyt wygórowane minimum zabiegów klinicznych? Mimo wielomiesięcznej, wytężonej pracy, osiągnąć te minima jest niepodobieństwem. Przesadny ten rygor grozi wielkiej liczbie studentów i studentek zmarnowaniem roku pracy.

*

...najwięcej faworyzowaną dzielnicą Warszawy jest Saska Kępa? Jest to dzielnica, mająca najmniej mieszkańców. Mimo to, otrzymuje przed innemi i bruki, i gaz, i kanalizację i światło. Tymczasem Wola, Ochota, Marymont, Mokotów, czy też Powiśle są w stanie godnym politowania.

Przykład do naśladowania

Sprawność „olimpijska" poczty berlińskiej

Kilka dni zaledwie upłynęło od czasu zakończenia turnieju mięśni ludzkich i końskich, sprawności i wytrzymałości poszczególnych części ciała ludzkiego, a już ogłoszone zostały przez znakomicie wprost funkcjonujące biura propagandy wszystkie takie dane, któreby wystawić mogły świadectwo o znakomitej zresztą, jak zwykle, organizacji niemieckiej.

Prym wiedzie w tym korowodzie sprawności, poczta berlińska.

W ciągu 16 dni trwania Olimpjady wyjęto z 4500 skrzynek pocztowych 102 miljony przesyłek. 6000 listonoszy doręczyło w tymsamym czasie 54 miljony najrozmaitszego rodzaju pocztowych korespondencyj, tak, że w okresie 16-o dniowym „obrobiono" na poczcie berlińskiej 156 miljonów „kawałków".

Do wybijania specjalnych stempli olimpijskich na znaczkach pocztowych używano 200 maszyn.

W dziale telegraficznym nadano względnie przyjęto 900.000 telegramów.

Rekord bezapelacyjny odniósł... telefon. Międzymiastowych rozmów z Berlina było w ciągu tych 16-tu dni ni mniej ni więcej, jak 1,145,000 (!!), a rozmów miejscowych 32 miljony (!!). A wszystko odbywało się sprawnie, bez denerwującego wyczekiwania i bez zbyt długich... ogonków.

Specjalna sieć 1163 kabli umożliwiła bezpośrednie transmisje radjowe rozgrywek do krajów europejskich i pozaeuropejskich.

Najlepszy interes na Olimpjadzie zrobiła chyba tylko... poczta niemiecka!!

A w ciężkich czasach i taki interes się przydać może.

Lawina doktoratów

W zakończonym w b. m. roku akademickim uzyskało na Uniwersytecie Wiedeńskim 1278 studentów stopień doktorów.

Wśród tej ogólnej liczby było: 17 doktorów teologji, 398 prawa, 23 nauk społecznych, 393 doktorów medycyny, 414 filozofji, oraz 33 doktorów farmaceutyki.

Jak na jeden rok, to doprawdy dosyć.

Honory i pieniądze dla prezesów

Wyzysk pracowników w organizacjach zawodowych

Ponoć istnieje Związek Pracowników Instytucyj Społecznych, i ponoć na czele tego Związku stoi niebyle kto, bo sam p. Wiktor Kościński, sekretarz generalny Unji Związków Zawodowych Pracowników Umysłowych, specjalista od Genewy, od reprezentowania interesów polskiego świata pracy na terenie międzynarodowym. Otóż, szkoda, że Związek ten nie zainteresuje się stosunkami, panującymi wśród pracowników, zatrudnionych przez liczne organizacje zawodowe i wszelkiego rodzaju instytucje pracownicze. Znalazłby wśród nich piękne pole do działania. Bo to, co tam się dzieje, żywo przypomina stosunki, pochodzące z okresu, kiedy na świecie nie znane było ustawodawstwo społeczne w zakresie ochrony pracy i płacy, kiedy pracownika można było traktować, jako swoją własność.

„Najczarniejszemu reakcjoniście" — pracodawcy prywatnemu nie przychodzi dziś do głowy tak traktować swoich pracowników, jak ich traktują pracodawcy — organizacje zawodowe i instytucje pracownicze. Niebywale niskie wynagrodzenie, nieprzestrzeganie czasu pracy, stosunek takiego jednego czy drugiego pana prezesa, wiceprezesa czy już tylko „zwykłego" członka Zarządu organizacji zawodowej czy instytucji pracowniczej — oto tematy, których nie wyczerpałoby się na wołowej skórze.

Taki jeden czy drugi pan prezes wyobraża sobie, że pracownik, który miał nieszczęście znaleźć się bez lepszej pracy i musiał ją przyjąć w takiej czy innej organizacji zawodowej czy instytucji pracowniczej, jest jego niewolnikiem, że w imię jakiejś urojonej „idei" powinien on rezygnować z dostatecznego wynagrodzenia, powinien nie zwracać uwagi na czas pracy, powinien, wreszcie, wszystko znosić w pokorze i milczeniu, bo przecież pracuje w organizacji czy instytucji zawodowej - pracowniczej, „ideowej". Odwoływanie się do jakiejś bliżej nieokreślonej ideowości i jeżdżenie na tym koniku — oto najczęstszy argument wszelkich prezesów i członków zarządów.

Panowie ci głoszą nam nieraz unarodowienie, czy uspołecznienie produkcji, a nawet prywatnej własności. Kandydują oni do odgrywania ról kierowniczych w przyszłym, projektowanym przez nich i, podobno, mającym być lepszym ustroju... Powiedziane jest: Boże, broń nas od przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sami sobie damy radę...

O, tak. Jest już sprawdzone i dowiedzione, że najgorszym pracodawcą czy szefem jest taki pan, który był działaczem zawodowym. Nie daj Boże dostać się pod władzę takiego pana, mającego w zanadrzu frazesy postępowości, humanitarności, i operującego nimi póto, by mu łatwiej było wynieść się na lepsze stanowisko.

Nie przeczymy, że w wielu wypadkach ma się do czynienia z organizacjami małemi, słabemi, rozdrobnionemi. Ale w tych wypadkach, skoro tego rodzaju organizacje nie mają pieniędzy na dostateczne wynagradzanie pracy personelu płatnego, niech sami panowie prezesi czy inni członkowie zarządu zajmą się czynnościami związkowemi, niech nie zwalają wszystkiego, za marne grosze na personel płatny, niech nie wyzyskują go, oni, którzy przecież głoszą, że walczą z wyzyskiem.

A, wogóle, należałoby już skończyć z tą mozaiką organizacyjną, należałoby przepędzić masy różnych panów, którzy poto trzymają się kurczowo różnych słabizn organizacyjnych, aby nie uronić tytułów prezesów czy innych szumności tego rodzaju.

Wewnętrzne stosunki pracownicze na terenach organizacyj zawodowych czy instytucyj pracowniczych są przeżarte gangreną tak, że zajdzie niebawem konieczność piętnowania organizacyj i instytucyj tych poszczególnie, z nazwy, wraz z ich różnymi prezesami i im podobnymi dygnitarzami.

P.

Kiniarz za kratkami

Któryś dowcipniś powiedział kiedyś, że należy wybudować nowe więzienia, aby uruchomić w nich trzy działy: polityczny, kryminalny i kinowy. Do tego ostatniego działu znalazł się już nowy kandydat.

Sąd katowicki skazał na rok więzienia niejakiego pana Józefa Kucza, znanego w branży filmowej „przemysłowca", współwłaściciela firmy „Karol Rychliński", agencja filmowa, w Warszawie, przy ul. Jasnej.

Przestępstwo Kucza jest dosyć dziwaczne, jak na branżę filmową, zajmował się mianowicie fałszowaniem dowodów pochodzenia aryjskiego (t. zw. aryenausweise) dla agentów filmowych, pragnących pracować na terenie niemieckim! Obecnie będzie się zajmował tą pracą w cieniu murów więziennych.

(Z.)

Dokąd warto, dokąd nie...

Teatr — Rewja — Kino

TAJEMNICA PANNY BRINX“ (kino „Apollo“). Ten nowy film polski posiada szereg wad i błędów oraz kilka niewątpliwych plusów. Przedewszystkiem najcięższy zarzut: grubem nieporozumieniem było przyjęcie do realizacji tak potwornie głupiego scenarjusza pióra profesora (?) Maurycego Króla, który powinien czem prędzej zmienić zawód. Założywszy energiczny protest przeciwko bzdurze pana Króla, należy stwierdzić, że realizacja filmu i jego strona techniczna stoją na bardzo wysokim poziomie. Szkoda tylko, że reżyser Bazyli Sikiewicz, w swojej słusznej trosce o nieprzekroczenie miary groteski i w obawie przed szarżą, kazał aktorom w wielu miejscach „niedogrywać“, co odbijało się ujemnie na zrozumiałości niektórych pierwszorzędnych skądinąd pomysłów humorystycznych (historja z kaftanem bezpieczeństwa, wypicie kieliszka wódki, etc.).

Rzecz jasna, że marjonetkowość wszystkich postaci, goniących się wzajemnie przez dwie godziny (czy pan Król innych pomysłów nie posiada? bo w „Panience z poste-restante“ było to samo!), musiała się odbić na grze niektórych aktorów. Najgorzej sprezentował się tym razem Żabczyński, który gra sztucznie i śpiewa... pożal się Boże. Obronną ręką wyszli natomiast: Żelichowska, Grossówna, Alma Kar (ach ten akcent!), Zniez, Kurnakowicz, Chmielewski, przedewszystkiem niezrównany Junosza-Stępowski. Natomiast Kalinówna grała „fałszywie“ od początku do końca. Stefan Gucki poczynił znaczne postępy w mimice, ale niestety, dykcja jeszcze szwankuje. Zdjęcia tatrzańskie i wogóle plenerowe Steinwurzla — znakomite, natomiast przy wnętrzach — Phil Jutzi nic nie pomógł: są szare i niełądne.

Muzyka Rybickiego — przeciętna. Po jakiego licha wpakował „Pierwszą Brygadę“?? Ogółem wziąwszy film przeciętny. Można obejrzeć za ulgowym biletem.

„BOHATERSKI FORT DOUAUMONT“ (kino „Filharmonja“). Jest to film dokumentalny z czasów Wielkiej Wojny, zmontowany z autentycznych zdjęć, dokonanych przez serwis filmowy armji niemieckiej. Film opracowany jest bardzo zręcznie i solidnie. Trudno jednak w tym wypadku doradzić. Na „Bohaterski Fort Douaumont“ wybiorą się ci, którzy lubią tego rodzaju widowiska. Kinomani, którzy szukają akcji miłosnej, nie pójdą.

X. 27.

Imponująca wystawa

Otwarta w ubiegłą niedzielę, przez p. ministra komunikacji, płk. Ulricha, wystawa przemysłu metalowego i radjo-elektrotechnicznego, przedstawia się imponująco.

Pod względem wielkości jest to bodaj największa z wszystkich dotychczasowych wystaw w Warszawie.

Położona na terenach dawnego lotniska mokotowskiego, sięga od Pl. Unji Lubelskiej, aż do ul. Topolowej.

Bogato obesłana, wystawa przedstawia się naprawdę imponująco. Ogólne zainteresowanie budzi przedewszystkiem pawilon radjowy i elektrotechniczny.

Na wstępie, w tym pawilonie zwraca uwagę estetyczne stoisko „Philipsa“. Piękne modele radjoaparatów i cała gama lamp skupia licznych zwiedzających. Parę kroków dalej widzimy znowu stoisko „Philippsa“, tylko, że tym razem wspólnie z polską żarówką „Osram“. Tutaj są już wyłącznie lampy elektryczne.

Interesująco przedstawiają się jeszcze stoiska państwowych zakładów tele-technicznych, „Electritu“, firmy „Natawis“; i innych.

Najwięcej jednak naturalnie zainteresowania wywołują pawilony przemysłu lotniczego i samochodowego. Wspaniałe modele samolotu wywiadowczo-bombowego i „myśliwców“, budzą ogólny podziw.

W pawilonie szybowcowym widzimy całą kolekcję tych „wron“, „komarów“; czy „sokołów“, na których młodzi adepci sztuki lotniczej, uczą się latania.

Bardzo bogaty w liczbę modeli jest pawilon samochodowy. Razi tylko nasze oczy, przywykłe już do linij aerodynamicznych, zbytnia jeszcze „kanciastość“ karoserji.

W pawilonie komunikacyjnym, pożądnem znów byłoby opatrzenie wystawionych modeli odpowiedniemi napisami.

Ogólne zainteresowanie budzą stojące na torach, wagony kolejowe oraz parowozy i elektrowozy. Wspaniała „torpeda“ odrazu ma licznych pasażerów. Rozsiadają się na siedzeniach, badając ich miękkość i wygodę. Fabryka Chrzanowska zdała egzamin, jak również wozy fabryki Cegielskiego, czy Lilpopa.

Zastrzeżenia budzą tylko wagony trakcji elektrycznej, w komunikacji podmiejskiej. Przejście w środku wagonu nie wydaje się praktycznem. Pozatem wąskie siedzenia, oraz małe oddalenie ławek, może być przyczyną nietylko niewygody w drodze, ale również licznych zatargów między pasażerami.

Imponująca wystawa ma jeden poważny brak. W naszym kraju, wybitnie rolniczym, odpowiednio powinien się reprezentować i. przemysł rolniczy. Tymczasem jest tylko jeden, bardzo ubożuchny pawilonik, przedstawiający nam kosiarki, młocarnie i t. p.

Przyzwyczajonych już do bogactwa innych działów, przykro uderza to ubóstwo działu rolniczego.

Miłą natomiast niespodziankę zwiedzającym sprawia „Philipps“, który po raz trzeci już wystawia. W środku alei wystawowej ustawiony osobny, efektowny, świetnie wyposażony pawilon „Philippsa“, skupia znowu licznych zwiedzających.

W krótkiem sprawozdaniu jest nie sposób dać całkowitego obrazu bogactwa tej imponującej wystawy polskiego przemysłu metalowego i radjo-elektrotechnicznego.

W takich pawilonach, jak hutnictwo, radjo, komunikacja, rzemiosło, przemysł lotniczy, bezpieczeństwo pracy, lub inne można siedzieć całemi dniami i zawsze się znajdzie nowe interesujące szczegóły.

Zwłaszcza, że wiele firm nie poprzestało na wystawieniu „martwych“ modeli, ale także wystawiło warsztaty w ruchu, tak, że pawilony są pełne życia, dzięki pracy tokarń, maszyn tkackich i t. p.

Zrozumiałe, że taka poglądowa wystawa najwięcej przemawia do zwiedzających.

Ogólne wrażenie z wystawy jest jak najlepsze. Warto zatem wybrać się na Puławską i za złotówkę obejrzeć wspaniałe „cuda“ przemysłu polskiego.

cn.

Ciche ustronie starszych panów

Zamknięcie ohydnej spelunki

Jednym z największych skandali, notowanych w kronikach kryminalnych Warszawy, jest sprawa domu schadzek Kułakowskiej vel Kowalskiej, który przez szereg lat rozwijał spokojnie działalność, w zaciszu domu przy ul. Marszałkowskiej 81.

Obecnie prowadzone śledztwo ujawnia coraz bardziej skandaliczne szczegóły. W domu schadzek tym *odbywały się niesamowite orgje, w których brały udział pensjonarki i dziewczęta, liczące po kilkanaście lat. Policja stwierdziła, że w orgjach tych uczestniczyły nawet dzieci po 4—5 lat.*

Coprawda maleństwa miały udział bierny. Sama obecność dzieciaków działała podniecająco na potwornych wyuzdańców.

Fakt ten jest przerażający w swej okropności. W Warszawie, w 20-ym wieku mogły się rozgrywać tak ohydne sceny, jak *wciąganie kilkuletnich dzieci do udziału w ohydnych orgjach seksualnych* i, że to wszystko czyniło się gwoli zadowolenia różnych panów dyrektorów, przemysłowców, ludzi zajmujących stanowiska. I tutaj leży najgłębsza ohyda tej całej afery. Policja jest w posiadaniu nazwisk stałych gości pani Kowalskiej vel Kułakowskiej. Panowie ci opłacali grubemi setkami mamę Kułakowską, która dostarczała im żywy towar po najdroższych cenach, ale w najniższym wieku. Później coprawda, ta sama „mama“ *szantażowała swoich gości.* Żądała opłat za dyskrecję. Ale panów tych stać było na te opłaty. Arsenał dowodów rzeczowych zawiera najróżnorodniejsze przedmioty, poczynając od masek upiorów, kończąc na rózgach i dyscyplinach, któremi starsi panowie kazali się chłostać młodym dziewczętom.

Sama osoba pani Kułakowskiej vel Kowalskiej jest bardzo interesująca. Dopiero po kilku tygodniach śledztwa, policja ujawniła, że nazwisko Kułakowskiej jest fikcją, a prawdziwe *nazwisko ohydnej kuplerki jest Kowalska.* Okazało się, że brat Kowalskiej jest wicedyrektorem jednego z banków prywatnych i dlatego matrona ukrywała swoją prawdziwą „godność“.

Śledztwo w tej potwornej sprawie, która niema sobie dotychczas równych, rozszerza się. Sędziwa kuplerka opowiada, że padła ofiarą zemsty, bo jej *„pensjonarki“ były zazdrosne* o to, że *ma większe powodzenie, mimo swego wieku, od kilku nastoletnich panieneczek.* Czy ta opowiastka wpłynie łagodząco na wyrok, należy wątpić. Kowalskiej grozi kara 15-tu lat więzienia, a z okoliczności sądzić należy, że najwyższy wymiar znajdzie swoje pełne zastosowanie w tej sprawie.

Madame Kowalska zakończy swój żywot w więzieniu, czy jednak znajdzie się sankcja dla również bezpośrednich sprawców afery, jakimi byli niewątpliwie panowie z towarzystwa, lista których jest w posiadaniu władz?

X. Z.

Łączka kretynów

W Krakowie wychodzi pisemko pod nazwą „Niebieski ptak“. Celem tego pisemka ma być specjalna dbałość o kulturę polską. Małą próbkę dbałości o tę kulturę, cytujemy:

roman moczarski **kraków**

naplewat-

Jeszcze tygodnik do cholery...
lecz właśnie taki jaki chcesz, —
że to co piszą stare dromadery —
— klosetpapiery, o tem wiesz:
zatem przeczytać będziesz rad
było nie było — naplewat!
czy mamy program polityczny?
za majem? przeciw? opozycjoniści?
chcesz bracie wiedzieć nasz punkt wytyczny?
konserwatyści? może anarchiści?
my mamy w zupie cały świat...
i my im wszystkim... naplewat!!
teatr? muzyka? kino? poezja?
sławy? genjusze? i bohatery?
mniejszości? żydzi? może herezja?
pal? cyrk? parlament? czy też teryfery?
my wypinamy na nich zad
i zgodnie wszystkim: naplewat!!!
figa narodów, kokota, dziewica?
negus, czy chiński znów bandyta?
czy ta francuska stara ulicznica?
czy „lord” co źreć chce z każdego koryta?
niech im krawatkę założy kat —
my im tymczasem: naplewat
a zatem razem wszyscy z nami,
choć tango burczy w kiszkach głód —
suchotniczemi plwocinami
oplujmy podłych pasibrzuchów ród...
krzyknijmy głośno niech usłyszy świat
mamy was w d . . . naplewat!!!

*

W nr. 226 „Expresu Porannego“ czytamy wspomnienia z pamiętnych dni bitwy pod Warszawą w 1920 r., pióra tęgiego filara czerwoniaków p. „Rbc“:

Ci przedwczorajsi już są otrzaskani.
„Karabin samoczynny, pięciostrzałowy, systemu Lebela, kaliber... numer... bagnet numer...

„Róbcós“, jesteście wynaiazcą! Skąd wzięliście ten pięciostrzałowy karabin samoczynny w sierpniu 1920-go roku. Trzeba było swój wynalazek opatentować, a tak, dużo później ci „zagraniczniki“ wymyślili coś podobnego.

Stary pies.



Marja Wędrychowska, niezwykle utalentowana artystka charakterystyczna Opery i Operetki warszawskiej, zdobyła sobie sympatję publiczności szeregiem zabawnych ról, zwłaszcza w 2 ostatnio wystawionych operetkach: „Gejszy” i „Miłosnych Walcach”.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Królewska Nr. 35 m. 20, tel. 6.33-66 czynne codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11-ej do 13-ej Konto w P. K. O. Nr. 15,581

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Włodzimierz Popławski

Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 3